Rok 6. Kalisz dnia 7 (19) Stycznia 1875 r. № 6.

KALENDARZ
Dziś św. Henryka i Kanuta B. B.
D. 20 „ Fabjana i Sebastjana M.
„ 21 „ Agnieszki P. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	6
Zimna	—	—

BAROMETR

Wczoraj } zmiana powietrza.
Dziś .

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 19 stycznia 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Otrzymawszy z urzędowego źródła tak treść depeszy, wysłanej w d. 1 (13) do J. E. Głównego Naczelnika kraju i Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, Jenerał-Adjutanta hr. Kotzebue, podajemy ją wraz z bliższemi szczegółami noworocznego przyjęcia u JW. Naczelnika Gubernji Kaliskiej.

W pierwszy dzień Nowego Roku (*v. s.*) urzędnicy, obywatele z m. Kalisza i posiadacze majątków ziemskich gubernji kaliskiej, mieli zaszczyt przedstawiać się JW. Naczelnikowi Gubernji, który przyjąwszy od nich noworoczne życzenia, zwrócił się ku niektórym zwierzchnikom oddzielnych władz, z oświadczeniem podzięki za pożyteczne spółpracownictwo, niesione Mu w sprawie zarządu prowincji powierzonej Jego pieczy.

Następnie JW. Gubernator raczył zwrócić się do obecnych z przemową, w której oznajmił, że w szereg zamiarów, jakie z nowo poczynającym się rokiem, każdy sobie zwykle zakreśla, urzędnicy powinni zaliczyć najszczersze, najgorętsze dążenia, iżby sześćkroćstotysięcznej ludności gubernji stać się pomocą w polepszeniu tak ich społecznego życia, jak zarazem moralnego i materjalnego ich dobrobytu. Skreśliwszy temi słowy główne obowiązki urzędnika, JW. Naczelnik Gubernji raczył dodać, że Rząd powierzając władzę swoim przedstawicielom, *nie może dozwolić, ani nadużycia jej, ani lekceważenia*, i wkłada na nich obowiązek moralny, starać się bezprzestannie o pomyślne wypełnianie poruczonych im zleceń, a tem samem o czuwanie nad szczęściem i spokojem całej ludności.

Po wysłuchaniu mowy, jędrnej swą treścią i donioslością zawartych w niej myśli, obecni zwrócili się do JW. Naczelnika Gubernji przez pośrednictwo JW. Wice-Gubernatora z prośbą, aby przesłanem było w Ich imieniu noworoczne powinszowanie J. E. Głównemu Naczelnikowi kraju. W skutek tego natychmiast wysłanym został następujący telegram, udzielony redakcji „Kaliszanina" dla podania jej do wiadomości publicznej:

„Jewwe *), w gub. Estlandzkiej, J.E. Warszawskiemu Jenerał-Gubernatorowi, hr. P. E. Kotzebue.

Przy dzisiejszem przedstawieniu się, urzędnicy, mieszkańcy m. Kalisza i obywatele ziemscy gub. kaliskiej zwrócili się do mnie z prośbą, o przesłanie Waszej Excellencji noworocznych powinszowań. Gubernator *Karnowicz*."

Skutkiem natłoku czynności na linjach telegraficznych, depesza ta odebraną została w Jewwe dopiero d. 2 (14) stycznia, już po wyjeździe hr. Kotzebue do Warszawy, o czem nadeszło doniesienie do Kalisza d. 3 (15) b. m. i tegoż samego dnia JW. Naczelnik Gubernji wyprawił powtórny telegram tejże treści do Warszawy. Na takowy, J.E. hr. Kotzebue raczył zaszczycić Go telegraficzną depeszą następującej osnowy:

„Do Naczelnika Gubernji Kaliskiej.

Dziękując Wam, proszę oznajmić urzędnikom, mieszkańcom m. Kalisza i właścicielom ziemskim w gubernji, moje serdeczne życzenia z powodu Nowego Roku.

Kotzebue."

≼ Nowy Rok, to pora rachunków, to krytyczna chwila dla wszystkich, którzy są zmuszeni udawać się pod opiekuńcze skrzydła kredytu i na nim jedynie opierają swoją egzystencję. A jak wiadomo, prawidłowy kredyt u nas, jak dotąd, na bardzo słabych oparty jest podstawach; ten zaś, który istnieje obecnie, który z całym szeregiem ujemnych wpływów i skutków, rozwielmożnił się na naszych rynkach, zamiast przyczyniać się do rozwoju handlu, wprowadza doń stagnację; zamiast wlewać nowe siły w nasz przemysłowy organizm, obezwładnia go. Rozlegająca się od czasu do czasu smutnem echem wieść o nowej upadłości, lub bankructwie, potwierdza nasze zdanie i przyczyn takiego stanu wyszukiwać każe. Przyczyny te same rzucają się w oczy: a najprzód to, co u nas przeważnie gra rolę kredytu, jest tylko upozorowaną lichwą, a jak wiadomo, lichwa bogacąc jednostki, przyczynia się do upadku setek; potem, brak u nas ekonomicznego zmysłu, brak zwyczaju ścisłego rachowania się z naszych wydatków i potrzeb, a nakoniec brak sumienności, ujawniający się w rzadko kiedy dotrzymanem słowie i uiszczaniu bez pomocy prawa zapłaty w oznaczonym terminie.

Dopóki te przyczyny usuniętemi nie zostaną, dopóki sumienie nie weźmie przewagi nad brudną spekulacją, a rachunek nad naszym budżetem — dopóty kredyt do właściwej skali rozwinąć się nie może, dopóty lichwa wiecznie górować nad nim będzie.

Tych kilka uwag wywołało piąte z kolei bankructwo, a pierwsze już w tym roku, które bodajby było ostatniem. Tym razem jego ofiarą padł jeden z adeptów krawieckiego kunsztu, który zostawiwszy resztki towarów i garderoby na łup wierzycieli, sam drapnął zagranicę. Nie wchodzimy w powody, które go skłoniły do tego kroku, podajemy tylko sam fakt, a przy tej sposobności kilka wyżej przytoczonych uwag. *Sapienti sat!*

*** W sobotę t. j. dnia 11 (23) b. m. w sali koncertowej odbędzie się maskarada urządzona przez zarząd sali. Bilety rozdzielone w równej liczbie, pomiędzy członków zarządu, tylko u nich po cenie rs. 1, nabywane i tylko znanym bliżej Osobom *dla nich samych* udzielane być mogą, tak, iżby chcąca się zabawić przyzwoicie publiczność miała wszelką rękojmię odpowiedniego doboru towarzystwa. U członków też zarządu, zapisywać się można na wspólną wieczerzę z czterech dań, o godz. 1 podać się mającą, po rs. 1 od osoby.

*) Najbliższa stacja od miejsca, gdzie raczył znajdować się pod tę porę w d. 1 stycznia (v. s.) J. E. Główny Naczelnik kraju.

„STABAT MATER" PERGOLESE'GO.

(*Ciąg dalszy*).

Razu pewnego poprowadził Annuncjatę do teatru San Carlo.

Odtąd nastąpiła zupełna zmiana w jej usposobieniu. Poprzednio, lekceważyła nauki Giovanniego, i tylko z niechcenia je przyjmowała: teraz poznać z gruntu prawidła muzyki, stało się dla niej namiętnością. Obudziła się w niej ambicja, cel się uwidomił, zapał się powiększał, czyniła też odpowiednie postępy.

Giovanni nie posiadał się z radości. Wzajemne ich tedy stosunki, stawały się coraz poufalsze i serdeczniejsze. Razem będąc, serca ich tworzyły jedno; na samą myśl rozłączenia, nie było nieszczęśliwszych ludzi na świecie.

Za przybyciem do Neapolu, Giovanni jednem z tych szczęśliwych zrządzeń, które my ludzie krótkiego wzroku, nazywamy trafem, wszedł w stosunki z pewną znakomitą osobą, która wielki wpływ na przyszłe jego wywierać miała losy.

Pomiędzy znajomymi i przyjaciołmi mistrza, u którego kształcił się Giovanni, znajdował się margrabia Spinessa, wielki miłośnik muzyki, i opiekun młodych talentów. Pan rozległych włości, mógł łatwo iść za natchnieniem serca. Pokochał Giovanniego, i z całą wspierał go szlachetnością. Młodzieniec umiał odpłacać się nieograniczoną wdzięcznością, i z zapałem oddawał się nauce.

Ale od owego dnia, w którym pierwszy raz ujrzał Annuncjatę, palący podmuch namiętności wysuszył w nim zamiłowanie do tej nadobnej sztuki. Zaniedbał mistrza swojego, a jeśli czasem odwiedził go, to dlatego tylko, aby okazał mimo woli swoje roztargnienie i obłąkanie. Zasmucony mistrz potrząsał głową.

Pewnego dnia, mistrz spotkał margrabiego, który był czas jakiś przepędził w dobrach swoich w Sycylji.

— Jakże się ma nasz Pergolese? — zapytał margrabia.

— Źle. Stracił zupełnie chęć do muzyki. Jeżeli się nie odmieni — to się tylko wykieruje na pospolitego rzempołę.

— Zbyt surowo o nim sądzisz, mój panie... lecz komuż przypisać, według twojego mniemania tę zmianę? — z niespokojnością pytał margrabia.

— Według mojego mniemania,— odrzekł maestro, — tę zmianę przypisać należy, jeżeli nie miłości, to chyba djabłu.

— Poczekaj, trzeba się najpierw dowiedzieć, jak rzeczy stoją. Zresztą, łatwiejsza sprawa byłaby z djabłem, niż z miłością. Gdzież mieszka Giovanni?

Maestro dał margrabiemu adres jego.

Po dwóch dniach, wszedł margrabia do stancji maestra, cały zaniepokojony.

— Już wiem co się dzieje, — rzecze. — Twoje domysły są uzasadnione. Miłość to, miłość, jest tym krępującym go łańcuchem, niedozwalającym mu wznieść się ku świetnym celom. Jeden z moich służących, zna dobrze owego szewca, u którego mieszka Giovanni, łatwo mi więc było odkryć powody jego zobojętnienia, gdyż, niecnota szewc, zdaje się być nawet dumnym z tego, iż młodemu chłopcu z piękną dziewczyną ułatwił stosunki. Mówią, jakoby ona posiadała głos nadzwyczajny, a przytem, oczy zniewalające. Takie to rzeczy zawróciły głowę młodzikowi.

— No proszę! — zawołał mistrz — domyślałem ja się trochę...

— Tak, ale cóż tu robić signore? Zdaje mi się, że trzeba przedewszystkiem wywikłać go z sideł czarodziejki.

I dwaj owi przyjaciele długo się z sobą naradzali.

II.

Pergolese obdarzony był bardzo łagodnem usposobieniem. Mniej tedy można się było obawiać stanowczego oporu, niż tej potęgi uczucia, która owładnąwszy całą duszę jego, bezwzględnie w niej panowała.

W kilka tygodni po rozmowie, jakąśmy przytoczyli na końcu poprzedzającego rozdziału, wytworny pojazd opuszczał Neapol. W nim po prawej ręce siedział margrabia Spinessa, z obliczem poważnem i surowem, po lewej młodzieniec blady, strapiony, ze łzami w oczach.

Był to Giovanni Pergolese.

Jakaś dyplomatyczna sprawa wzywała margrabiego do Florencji. Już pierwej miał się pewien czas zatrzymać w Rzymie. Giovanni uznał na-

*** Piątkowe przedstawienie teatru amatorskiego na korzyść niezamożnych uczniów tutejszego męzkiego gimnazjum w połowie, a w drugiej połowie na rzecz zakładów dobroczynnych, w języku rossyjskim, odbyło się według podanej przez nas zapowiedzi, przy licznem zebraniu publiczności. Przedstawienie to nowym było dowodem, iż i pomiędzy amatorami, zarówno jak i amatorkami scenicznego zawodu, znaleźć można niekiedy prawdziwie artystyczne zdolności: żałujemy tylko, że stosownie do panującego obyczaju, nie możemy imiennie oddać sprawiedliwości każdemu z panów i każdej z pań z osobna; niechaj więc raczą przyjąć zbiorowe przez organ nasz podziękowanie ze względu na cel, jaki ich zgromadził, i niech echo oklasków, jakiemi ich obsypywano, brzmi długo, długo w ich pamięci.

*** *„Niwa”* rozpoczęła druk pracy p. Jana Jeleńskiego, mającej być obrazem wszystkich zarówno dodatnich, jak i ujemnych stron naszego miasta i jego okolic. Zanim po ukończeniu jej zdamy z niej bardziej szczegółowo sprawę, zamieszczamy tymczasem parę uwag, nadesłanych nam przez W-go Prezydenta miasta.

„W 1-szym zeszycie dwutygodnika „Niwa” z r. b. jest zamieszczony początek artykułu pod tytułem: *Kalisz i jego okolica*, w którym dostrzegamy pewne niedokładności, wymagające sprostowania. I tak: miasto Kalisz leży nie o *dziesięć* wiorst od komory Szczypiorno, ale o *sześć*; ludność zaś gubernji kaliskiej wynosi nie 160,029, ale 671,145 dusz.

Następnie twierdzenie autora, jakoby rzeka Warta spławną była tylko dla tratew, jest mylne; rzeka bowiem Warta, poczynając od miasta Koła, to jest na przestrzeni wiorst 70 w granicach Królestwa, jest spławną i dla berlinek, których corocznie pod miastem Kołem i Koninem przeszło 100 sztuk zimuje.

Wreszcie wyrażenie autora, iż na rzece Prośnie znajduje się 11 *mostków*, zmuszeni jesteśmy dopełnić w ten sposób: iż jeden z nich, pobudowany na głównem korycie, jest żelazny, i kosztował 32,000 rs., drugi zaś, leżący obok fabryki p. Weigta, jest z ciosowego kamienia, o jednym śmiałym łuku, z żelazną balustradą i wartość jego przenosi 30,000 rubli.”

*** Podjąwszy się za umówioną i to dość wysoką, bo 200 rs. wynoszącą kwotę, przewieźć bagaże towarzystwa p. Texla z Płocka do Kalisza, a co większa wziąwszy całkowitą należność zgóry, obywatel pewien z pod Płocka, dowiózł je do Koła, i tłomacząc się złemi drogami, dalszego przewozu odmówił i paki w Kole pozostawił. Kilkakrotne telegrafowanie tam i napowrót, wyszukiwanie nowych furmanek, i rzeczywiście niegodziwa droga, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, były jedynemi przyczynami dwukrotnego zawodu publiczności, przez odkładanie pierwszego przedstawienia z dnia na dzień. W żadnym razie nie było to winą p. Texla, ale zbiegiem nieprzyjaznych okoliczności, w skutek których on głównie znakomity materjalny poniósł uszczerbek, narażający tak liczną jego truppę na całotygodniową bezczynność i niewątpliwą stratę rezultatu dwóch pierwszych, a więc z matematyczną pewnością natłoczonych przedstawień.

═ Donosiliśmy już czytelnikom, że w Warszawie utworzony został komitet sanitarny, którego zadaniem jest ulepszenie sanitarnego stanu miasta. Komitet ten zaalarmowany zwiększającą się śmiertelnością miasta, zwrócił uwagę na niedostatek miejskich lekarzy i powiększył liczbę takowych o 30. Obowiązkiem ich będzie w wyznaczonym dla każdego cyrkule, udzielanie rad bezpłatnie biednym chorym w domu, a w razie potrzeby i w mieszkaniu chorego. Tym sposobem niezamożne klassy ludności, w razie chorób, które, jak wiadomo, na nie najczęściej, z przyczyny niehygienicznych warunków życia, spadają, będą co do pomocy lekarskiej zabezpieczone.

Niejednemu z czytających te wiadomości nasunęło się pytanie: a jak u nas, na prowincji, zabezpieczona jest pod tym względem uboga ludność? Wielu nie potrafiło zapewne dostatecznie odpowiedzieć na to pytanie; inni znów przypomniawszy sobie, że w każdem większem, gubernjalnem lub powiatowem mieście, jest lekarz miejski i powiatowy, że niektórzy z wolno-praktykujących ogłaszają godziny, w których leczą biednych bezpłatnie, powiedzieli sobie: „eh! nie jest znów tak pod tym względem źle!” Nam się zaś zdaje, że jest źle. Lekarz bowiem miejski, lub powiatowy, jeden na duże miasto i kilka tysięcy biednych, trudno, ażeby wszystkiemu wystarczył, tembardziej, że ludność biedna nie wie zapewne, iż ma do ich bezpłatnej pomocy prawo i nie wie, kiedy i gdzie się do nich udawać. Co do lekarzy wolno-praktykujących, wiadomo, jak się traktuje u nich niekiedy niesienie pomocy biednym. „Pokazać wszyscy języki, dobrze odpocząć, jeść ciepło i posilnie, wódki nie pić i wynosić mi się do krocset... za drzwi.” Tak, kiedyś taką poradę skarykaturował Kostrzewski.

Wychodzi więc ostatecznie na to, że biedni są prawie bez pomocy, i albo sami się środkami lub gusłami swemi leczą, albo wchodzą do szpitala, albo umierają. Nic dziwnego, że w obec takiego stanu rzeczy, pragnęlibyśmy, aby i u nas coś dla biednych zrobiono. Warszawa ma i tanie lecznie, gdzie za 50 groszy chory znajduje poradę u specjalisty i wyznaczone godziny w główniejszych szpitalach, w których professorowie uniwersytetu udzielają porady bezpłatnie, i licznych lekarzy miejskich — my zaś prawie, że nic z tego.

Mamy nadzieję, że pp. lekarze naszego i innych prowincjonalnych miast wezmą pod uwagę palącą potrzebę zabezpieczenia stałej i trwałej pomocy lekarskiej biednym; że albo u siebie w domu, albo, co byłoby dogodniej, w kancellarjach szpitalnych, ogłoszą publicznie godziny przeznaczone dla biednych; zresztą obmyślą sami środki, któreby dotychczasowy stan rzeczy zmieniły. Niedość mieć dobre chęci i czekać na sposobność ich urzeczywistnienia, ale należy szukać tej sposobności i ułatwiać ją.

═ W Koninie bal publiczny na cele dobroczynne w dniu 9 b. m. odbyty, powiódł się najzupełniej i fundusze filantropijnych zakładów powiększyły się nieco.

═ Poczta nasza, gdy nadchodzi czas wyprawiania wieczornych kurjerek, w prawdziwym jest zawsze kłopocie: waha się pomiędzy saniami i kołami. Tak źle, a tak jeszcze gorzej, a passażerowie tymczasem odbywają podróże, których wrażenia możnaby tylko porównać z wrażeniami człowieka, wleczonego w worku po wyboistym bruku. Hygieniczna agitacja!

*** Proszeni jesteśmy, o zawiadomienie, kogo należy, za pośrednictwem naszego pisma, iż od paru tygodni, już i tak niezbyt wygodny w obecnej porze przejazd po szossie stawiszyńskiej, utrudniają stojące po za kościołem i klasztorem OO. Bernardynów, dwie ogromne furmańskie bryki, które zawalając drogę, zmuszają wszystkich jadących, a nawet i pocztę, zjeżdżać w rynsztok i narażać się na wywrócenie.

*** Z soboty na niedzielę w nocy, w zachodniej stronie nieba, widziano błyskawicę, po której rozległ się silny huk grzmotu.

═ Kassa zaliczkowo-wkładowa Rządu Gubernjalnego kaliskiego, jak przekonywa sprawozdanie za rok 1874, liczy uczestników, urzędników różnych zarządów, 144, z których opłacających składkę dziesięcio-procentową jest 67 i ci posiadają wkładów na 23,300 rs. 1¾ kop.; opłacających składkę siedmio-procentową 21, z wkładami na 1,943 rs. 55¾ kop.; opłacających składkę trzyprocentową 56, z wkładami, wynoszącemi 2,917 rs. 87 kop. Łącznie z następującemi summami: kapitałem zapasowym 1,684 rs. 64¼ kop., dobrowolnemi wkładami w ilości 6,834 rs. 7½ kop., poprzednią dywidendą w ilości 1,592 rs. 69 kop. i innemi drobnemi summami, stan bierny kassy wynosi **37,604** rs. 39¼ kop.

Stan czynny obejmuje: w pożyczkach 21,873 rs. w papierach procentowych 14,285 rs. 15 kop., gotówką 637 rs. 3 kop., co wraz z kilku drobnemi summami wyrównywa stanowi biernemu.

Największy wkład wynosi 2,579 rs. 70 kop. najmniejszy 1 rs. 51 kop. Średni wkład wypada na każdego członka 183 rs. 18 kop.

— Na rzecz czytelni taniej, złożone zostały w Agenturze warszawskiej Spółki Kolportacyjnej następujące dzieła:

Od W-go Krajewskiego: 1) W. Jastrzębowski. Historja naturalna ogólna zastosowana do potrzeb życia czynnego i pracowitego. Od W-ej Kieszczyńskiej Zenobji: 1) J. I. Kraszewski. Chata za wsią. Powieść 3 tomy. 2) Ostatnie dziewosłęby. Komedja w 1-ym akcie, oryginalnie napisana. Od pana X: 1) Kolce, kartki humorysty-

---

koniec ważność i prawdziwość napomnień swoich dwóch dobroczyńców.

Przedstawili mu oni w końcu, że nie ma potrzeby grywać ze swoją kochanką, że nawet ożenienie się jego z Annuncjatą powinno być celem, nagrodą i niejako uwieńczeniem jego usiłowań. Zgodził się nie bez trudności na udanie się do Rzymu, aby tam poświęcić się muzyce kościelnej, ku której miał wrodzone i stanowcze skłonności.

Smutne było pożegnanie dwojga kochanków, ale najświetniejsze nadzieje jaśniały przed ich oczyma.

Gradem sypały się wzajemne przysięgi wierności, skrapiane potokiem łez. Trzeba było jednak się rozstać.

W Rzymie, margrabia oddał Pergolesa w opiekę kardynałowi Barberiniemu, przyjacielowi swojemu i wielkiemu miłośnikowi muzyki, z wyłuszczeniem wszystkich o nim szczegółów. Kardynał przyrzekł czuwać nad nim i tak go zajmować, aby nie dać czasu uczuciom niewczść najszlachetniejsze jego zdolności.

Przeznaczył mu mieszkanie w swoim pałacu i ułatwił mu poznanie się z najznakomitszymi kompozytorami ówczesnymi.

Wkrótce przekonał się kardynał, co za skarb posiadał kościół w osobie Giovanniego, którego pierwsze próby powszechny oklask zyskały. Jednak Giovanni nie zapomniał o przedmiocie swojej miłości. Pisywał do Annuncjaty palące listy. Dziewczyna, jak wszystkie po większej części równe jej stanem dziewice pod owe czasy we Włoszech, nie umiała czytać, ani pisać. Na szczęście w Neapolu znajdują się tak zwani puliczni pisarze (*scrivani*), którzy temu niedostatkowi zaradzić umieją.

Rok cały takim upłynął trybem.

Miłość nie przeszkadzała Pergolese'mu czynić postępów w pracach.

Nagle margrabia Spinessa przybył do Rzymu i zabrał go z sobą do Florencji.

Niewiadomo, czy listy od Annuncjaty nie tak często przychodziły, czy też coraz mniej zawierały czułych obietnic, lub też okazywały oziębłość i zobojętnienie, to tylko pewna, że Giovanni, od jakiegoś czasu znów wpadał w melancholję, która się z każdym dniem zwiększała.

To nieszczęśliwe sparaliżowanie umysłu, będące w Neapolu skutkiem uszczęśliwienia, groźniejszem i zgubniejszem się stawało, ponieważ nateraz było wynikiem boleści i udręczenia.

Kardynał Barberini powiadomił o takim stanie rzeczy przyjaciela swego margrabiego Spinessa. Ten, celem sprawienia szczęśliwej przemiany, przybył spiesznie do Rzymu i nie bez trudności nakłonił Giovanniego, iż się z nim udał do Florencji, gdzie w najpierwsze wprowadził go towarzystwa, a nawet na dwór książęcy, słynny z zamiłowania do muzyki i szlachetnej nad nią opieki.

Skutkiem takiej przemiany, Giovanni nie miał czasu myśleć o miłości. Opływał we wszystkie przyjemności życia, wśród najdelikatniejszych pod niet. Jednakże stan ten nie zdołał nadługo stłumić głosu serca. Odezwał się silniej niż kiedykolwiek.

Im mniej często otrzymywał listy od swojej ukochanej, tem mocniej był onychże żądny.

Ze swej strony żadnej nie opuścił sposobności pisania; ale listy jego zostawały bez odpowiedzi.

— Umarła zapewne—powtarzał w głębi duszy. Myśl ta całem jego wstrząsała jestestwem.

Znowu melancholja wróciła. Wszystkie jego utwory muzyczne tchnęły smutkiem. Tylko żałosne dźwięki ze swoich wydobywał skrzypców, tylko do wyrazów, żałobę i boleść malujących muzykę rad był dorabiać. One tylko wydobywały z jego zranionego serca harmonją, pełną mocy i wdzięku. Jednakże była pieśń kościelna, do której nie mógł nigdy, w sposób zadawalniający, ułożyć muzyki, chociaż treść jej silne zawsze na nim czyniła wrażenie. Tą pieśnią, jest niezrównany, którego nikt naśladować nie zdoła, wiersz mnicha Jacopona, znany powszechnie pod nazwą *Stabat Mater*. Jakże on cudownie, z jakim smutkiem uroczystym, wyraża boleść matki stojącej pod krzyżem ukochanego Syna! Nuta, na którą śpiewamy te wiersze, wydawała się Pergolesowi tak lichą i tak nieodpowiednią podniosłości i piękności wyrazów, iż wszystkich dokładał usiłowań, aby stosowną utworzyć; lecz im więcej poświęcał się pracy, tem bardziej zamierzony cel zdawał się od niego oddalać.

Błąkał się tu i owdzie, smutkiem i rozpaczą przejęty. Pewnego dnia los zrządził, iż mu wpadł do ręki list od Annuncjaty, list w którym go prosi usilnie, aby do niej powrócił, że umrze jeśli tego nie uskuteczni natychmiast. Niepodobna

czno-satyryczne, wydawane przez M. Dzikowskiego. Od W-go Adama Chodyńskiego, trzy własne dzieła, a mianowicie: 1) Poezje. 2) Stefan Damalewicz, historyk, przełożony kanoników Lateraneńskich w Kaliszu. 3) Kościół i klasztor OO. Reformatów w Kaliszu. Od W-go X. T. Fibicha: 1) J. I. Kraszewski. Odczyty o cywilizacji w Polsce. 2) A. Gratry. Źródła, przekład I. Hempla. 3) A. G. Reforma w wychowaniu kobiet. 4) Łada. Historja muzyki. 5) F. Sarcey. Oblężenie Paryża, przekład Sulimierskiego. 6) Wiwia Perpetua, czyli zastęp bohaterów chrześciańskich. Obraz z III-go wieku. 7) Irena czyli Chrześcjanie za Domicjana. Powieść oryginalna. 8) Kardynał Wiseman. Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcjan w roku 302. 9) W. O. Marchal. Kobieta, jaką być powinna. 10) X. A. Putiatyń. Pismo o religji naturalnej i objawionej. 11) O. Marchal. Ostatnie chwile rewolucjonisty na śmierć skazanego podczas zamachu stanu Napoleona III. 12) X. A. Krechowiecki. Chrystjanizm w stosunku do rodziny i kobiety. 13) W. O. Newmann. Kalista czyli obraz historyczny z III wieku. 14) I. hr. Hahn-Hahn. Eudoxja. Obraz z V-go wieku. 15) E. Ziemięcka. Myśli o wychowaniu kobiet. 16) Cześnikiewicz. Życie w parafji. Justyna 2 tomy. 17) Cześnikiewicz. Kronika plebana. Okienko w poddaszu. 18) Cześnikiewicz. Szlachecka dusza na komornem w chłopskiem ciele.

— Zamiast rozsyłania biletów z powinszowaniem nowego roku starego stylu, złożył na cel dobroczynny w Hotelu Berlińskim:

W-ny F. P. Aleksandrowski rs. 1.

W-na Chruszczewska, nauczycielka muzyki złożyła li tylko dla biednych, pozostających bez sposobu zarobienia kop. 50.

— W dniu 16 b. m. i r. wieczorem o godz. 5 w kościele S-go Mikołaja połączeni zostali dozgonnym węzłem małżeńskim: W-ny Kazimierz *Ruszkowski*, Patron Trybunału Cywilnego w Kaliszu i W-na Władysława *Skupieńska*, córka Pauliny z Olszewskich i Władysława małżonków Skupieńskich, obywateli ziemskich. Do ślubu prowadzili pannę młodą: W-ny Parczewski Patr. Tryb. i brat pana młodego: jego zaś, siostry.

— Dnia 14 b. m. w Częstochowie na Jasnej górze przed ołtarzem N. Marji Panny, pobłogosławionym został związek małżeński W-go Wojciecha *Pyżalskiego* Sekretarza Magistratu m. Kalisza z W-ną Bronisławą *Konatowiczówną*, córką obywatelstwa tutejszych.

(*Art. nad.*) — Szanowny Redaktorze! Czytamy ustawiczne narzekania na samowolę dorożkarzy warszawskich. U nas jeżeli nie gorzej, to tak samo się dzieje, z tą jedynie różnicą, że tam przy tak ogromnej ludności, daleko mniej stosunkowo zdarza się wypadków, aniżeli w Kaliszu.

W Trzy Króle zrana, wybrałem się z żoną i dziećmi do kościoła XX. Reformatów.

Przezorny dorożkarz dla oszczędzenia kilku minut czasu, wybrał najkrótszą i najgorszą drogę od rynku do ulicy Wrocławskiej, boczną uliczką obok domu pp. Mianowskiej i Kawego. Gdy sanki zaczęły skakać na wszystkie strony, i chcieliśmy kawałek złej drogi przejść pieszo, dorożkarz zapewniał, że się nic złego nie stanie, tymczasem za chwilę, wywrócił nas na kamienie rynsztoku.

Jakkolwiek obok zawalania w błocie ubrania, trwogi i przerażenia żony i dzieci, oraz potłuczenia mi kolan, i zdrapania w dwóch miejscach skóry na ciele, (siedziałem bowiem z brzega) nic się gorszego nie stało, łatwo jednak w takim wypadku złamać rękę, lub nogę, i zostać na całe życie kaleką, i tylko skutkiem niedołęztwa dorożkarzy, i braku nad nimi nadzoru, ze strony pp. właścicieli dorożek.

Tłomaczenie się dorożkarza, że po takich wybojach niepodobna jest przejechać, nie zasługuje na żadną uwagę, ja mu bowiem nie wskazywałem tam drogi, a on jako obeznany z miejscowością, powinien tam jechać, gdzie jest dobra droga. Wymierzanie kar na uchybiających przepisom, możeby choć w części położyło tamę nadużyciom dorożkarzy, i nauczyło ich więcej niż dotąd, szanować zdrowie i życie ludzkie *L. M.*

Korespondencja Kaliszanina.

Turek d. 15 stycznia 1875 r.

Przedwczoraj, jako w wigilję Nowego Roku *v. s.* w nowo-urządzonej staraniem obecnego Naczelnika Powiatu sali, przy miejscowej muzyce, zebrało się towarzystwo po większej części z urzędników złożone, i ochoczo bawiło się tańcami, gdy nagle z ostatnim dźwiękiem zegara, ogłaszającego północ, dał się słyszeć sygnał, podobny do puszczonej racy i jednocześnie silna jasność ogarnęła cały plac przy kościele ewangielickim, naprzeciw zarządu powiatowego. Uchylono zasłony od okien i ujrzano niespodziankę: nowo-narodzoną straż ogniową, ustawioną w pełnym szyku, oświeconą naturalnemi ogniami, a pośrodku transparent z napisem: „Rok 1875;" było to coś tak pięknego, że dla określenia wrażenia, którego wszyscy doznali, potrzebaby więcej udolnego pióra.

Bo rzeczywiście był to pomysł, któremu żaden opis nie zrówna; widzieć na raz prawie, jak przy dziennem świetle, w jednakich kostiumach stu kilkudziesięciu członków straży, złożonej tak z dziarskiej młodzieży, jak i podżyłych obywateli.

Dyrektor straży, w imieniu takowej, wszedłszy sam jeden na miejsce odbywającej się zabawy, w wyrazach skromnych, lecz serdecznych, złożył powinszowanie zwierzchnikom i całemu zgromadzeniu; poczem przy odgłosie muzyki i sygnalistów straży, wzniesiono toast za zdrowie JW. Naczelnika Guberni, Prezesa straży, Naczelnika powiatu i wszystkich, którzy przyczynili się czynnie do uorganizowania tak pożytecznej instytucji. Następnie Prezes straży i Naczelnik powiatu, odpowiedzieli życzliwym toastem za pomyślność stowarzyszenia i przyszły jego rozwój.

Dzień ten będzie nadługo pamiętnym dla mieszkańców Turku. *S.*

Z pod Turku 8 stycznia 1875 r.

Rok 75-ty dopiero co rozpoczęty nie nasunął nam jeszcze, ani złej, ani dobrej wiadomości, któraby ściśle odnosiła się do naszego zakątka. Natomiast uważam, że będzie na czasie zająć myślących Kaliszan, projektem stowarzyszenia emerytalnego dla urzędników i oficjalistów prywatnych.

W „Wieku" z dnia 2-go grudnia w Nrze 266 pod tytułem: „Nowiny bieżące krajowe", ogłoszono o odbytem w zeszłym miesiącu, w tym celu, zebraniu w Warszawie, które wedle słów „Wieku", złożone było z osób interessowanych w kwestji założenia takiej kassy. Osoby te na zasadzie naukowych liczebnych danych, przyszły do tej konkluzji, że zawiązanie kassy emerytalnej w projektowanym zakresie nie jest możliwem, z powodu zbyt ograniczonej liczby osób udział w niej mających. Natomiast postanowiono i przyjęto propozycję, aby zamiast tego, zawiązać dla urzędników i officjalistów tychże instytucji prywatnych, kassę zaliczkowo-wkładową i oszczędności: do przygotowania zaś projektu ustawy tej kassy, zaproszono mecenasa p. Dominika Zielińskiego. Na tem zakończył się projekt kassy emerytalnej, a jakkolwiek na jej miejsce ma powstać kassa zaliczkowo-wkładowa, która w części przynajmniej może zastąpić jej zadanie, nie zdaje nam się wszakże, aby należało juz zupełnie porzucać projekt, który, bądź co bądź, zabezpiecza zupełnie przyszłość pracowników, kiedy tymczasem kassa zaliczkowo-wkładowa zaledwie niekiedy, w wyjątkowych razach, może dać im pomoc. Jeżeli liczba uczestników, jakich dostarczyć mogą warszawskie instytucje, jest zbyt małą, i jeżeli składki przez nich wnosić się mające, są niedostateczne do pokrycia przewidywanych wydatków, w takim razie, zdaje nam się, należałoby raczej rozszerzyć ramy pierwotnego projektu, i do uczestniczenia w kassie zawezwać szersze koło pracowników. Takimi mogliby być officjaliści fabryk cukru. Przed kilku laty oni również zamyślali o zawiązaniu stowarzyszenia emerytalnego, i o ile pamiętamy, zaniechali projektu dla tychże przyczyn, jak obecnie. Fabryk cukru mamy w kraju przeszło czterdzieści, a w każdej najmniejszej z nich, jest czterech officjalistów, którzy niezawodnie wszyscyby przystąpili do stowarzyszenia. Nie mniej chętnymi byliby zapewne pracownicy innych fabryk. W ten więc sposób projekt kassy emerytalnej mógłby bez kwestji dojść do skutku.

Nad to co „Wiek" powiedział, o powiększeniu liczby osób, do stowarzyszenia z fabryk cukro-

---

było oprzeć się takim naleganiom. Nie mówiąc nic nikomu, opuszcza Florencją, pędzi do Rzymu a ztamtąd do Neapolu.

Za przybyciem tamże, biegnie na ową ulicę natychmiast, gdzie było mieszkanie kochanki, lecz jakąż zmianę znajduje? Poczerniałe gruzy, belki do połowy spalone. To pożar!—Tak pożar, całą tę ulicę zamienił w straszną pustynię. Pergolese osłupiały, z miejsca ruszyć się nie może, gdy z ukrytej budy, wyszedł jakiś ubogi człowiek, i zapytał go.

— Czy pan szuka kogo?...

Tu dopiero boleść jego wybuchła jak wulkan.

— Ah! wszystko straciłem,—wołał, zakrywając twarz rękami, po której strumienie łez ciekły.

— Gdzie jest Annuncjata?—pytał.

— Jaka Annuncjata? Wszak panu wiadomo, że to imie jest tu prawie powszechne.

— Annuncjata Marini—ona mieszkała naprzeciwko szewca Tibaldego — ta piękna Annuncjata, co tak cudownie śpiewała!

— Nie znam jej wcale, nie znam także szewca Tibaldego.

Na te wyrazy, jakby sztyletem w serce ugodzony, Giovanni zwrócił się, chcąc się udać do hotelu, gdzie był stanął.

— Umarła powtarzał z cicha—umarła! dlatego też przestała pisać do mnie.

W tem, zaszła mu drogę jakaś kobieta.

— Ah! maestro! wrócił do Neapolu!—zawołała.

Giovanni, wpatrując się w nią:

— Czy wy mnie znacie? zapytał.

— Jakże nie mam znać — alboż to raz słyszałam pana grającego na skrzypcach, gdyś towarzyszył śpiewowi Annunciaty?

— Gdzież ona jest?—wyrzekł drżącym głosem.

— Niestety! smutna to historja, ale mam ochotę opowiedzieć ją panu, chociaż moje głodne dzieci z niecierpliwością oczekują na mnie. Kochała ona pana bardzo, i wielką była jej boleść z powodu wyjazdu pańskiego. Jednakże, wbrew swemu mniemaniu, nie umarła. Jeszcze przed pożarem, matka ją zostawiła sierotą. Po spaleniu się domu, w którym mieszkała, znalazła przytułek u Tybaldego, ale już na innej ulicy, gdzie się był poprzednio przeniósł. Tam zabrała znajomość z jakimś człowiekiem, który ją zupełnie oczarował.

Był to człowiek używający złej reputacji, dość powiedzieć, *Brawo*, ale urodziwy signor: piękny, podobnego mu w całym porcie nie znalazł. Grał na lutni a ona śpiewała. Gdzie się tylko zjawili, wnet setkami zbiegali się słuchacze.

I nic dziwnego. — Pan wiesz jaki śliczny głos miała dziewczyna.

Około tegoż czasu, znaleziono pewnego poranku na ulicy Toledo zabitego szlachcica. Wszystko na nim okazywało, że silnie bronił życia swojego. Morderca zostawił sztylet w łonie nieszczęśliwej ofiary, a ten sztylet, jak się później okazało, był własnością Tomasa, — Tomasa, kochanka Annunciaty.

Nagle oboje gdzieś znikli. Wkrótce dowiedziano się, że się ukrywają w Abruzzach. Nigdy poprzednio nie pojawił się śmielszy rozbójnik, ni okrutniejszy morderca, jak był Tomaseo. Nikt bezpiecznie nie mógł podróżować. Najwarowniejsze zamki ulegały przemocy tego bandyty i jego towarzyszy. Annuncjata, owa piękna Annuncjata stała się złą głośną. Jej bowiem rzemiosłem było siadać przy drodze, i śpiewem swoim zatrzymywać podróżnych, na których z zasadzki wypadał Tomaseo. Powiadali, że nawet do najniebezpieczniejszych wypraw należała, popisując się z większą od męża odwagą.

Ile w tym prawdy, niewiem.

Możesz się pan domyślać, iż to trwać długo nie mogło. Wysłano karabinierów przeciw rozbójnikom i znaczną ich liczbę schwytano, wraz z Tomasem.

— A cóż się z Annuncjatą stało? — pytał Giovanni, odchodząc od zmysłów.

— Nic o niej nie słychać. Tomaseo zamknięty siedzi w więzieniu St. Elma, ostatnią zapewne odbędzie podróż na tej ziemi, do szubienicy, na której go powieszą.

Żebraczka zaśmiała się, wyciągnęła wychudłą rękę i dodała.

— Daj mi pan kilka groszy dla moich biednych dzieci, niebożęta umierają z głodu.

Giovanni rzucił jej żądaną jałmużnę, i odszedł chwiejącym się krokiem. *(D. n.)*

wych, może przybyć znaczny poczet officjalistów rolnych, rządców i ekonomistów. Emerytura dla tej klassy ludzi, nietylko umoralniła by ją, ale i zapewniłaby tak pożądaną pomoc dla ich żon i dzieci. Niejeden właściciel majątku płaciłby chętnie składkę za swego ekonoma lub rządcę ze swojej kieszeni. Ustawa dobrze obmyślana, do której napisania p. Dominik Zieliński, znany powszechnie krajowi prawnik, i znający kraj dobrze, jest tem samem kompetentny, w szerszem kole interessowanych szczegółowo rozebraną i przedyskutowaną byćby winna, poczem tę ustawę należałoby upowszechnić między przyszłymi członkami z pewną zachętą, wytłomaczeniem, co dobra wola właścicieli tylko spełnić może. Przy niej to, mam przekonanie, że nie zabraknie instytucji na uczestnikach, i jeżeli nie zaraz na razie, to w krótkim czasie rozszerzać się będzie. Emerytura dla urzędników i officjalistów, nikt nie zaprzeczy, że jest ważną kwestją społeczną, i że wprowadzenie jej w życie w kraju naszym nie jest niemożliwem: ale jak dziś, jest zaledwie projektem, i to projektem, który dopiero kiełkuje, ale przy pomocy ludzi serca i energji, może w niedalekiej przyszłości wydać drogocenne owoce. Może się znajdzie jaki *Bright* polski który zwalczy trudności, obmyśli środki, przełamie zapory dla dobra swej braci, potrzebującej pomocy materjalnej i naszej miłości. Oni bowiem dają nam swą pracę, a my im dajemy pieniądze: zapewne niewielu mamy takich panów, co pieniądz swój cenią wyżej nad wszystko, nieodczuwając w sobie innej wartości oprócz mienia, i nic też dziwnego, że w drugich swych braciach bez pieniędzy, żadnej wartości nie widzą; ale na szczęście nasz powiat *turekski*, z nazwy właściwej *turecki*, (alias *bisurmański*) nie ma takich osobistości, a jeżeli ma, to ich ma niewielu.

J. G.

Przegląd polityczny.

—

Dzienniki przedstawiające politykę gabinetów bezpośrednio interessowanych w utrzymaniu pokoju na wschodzie, coraz częściej teraz wyrażają obawy z powodu stosunków Porty z Serbją, Rumunją i Czarnogórzem. Prassa ministerjalna austrjacko-węgierska ostrzega rządy tych krajów, iż nie mogą liczyć na pomoc wielkich mocarstw, grozi nawet w danym razie zajęciem Rumunji przez wojska austrjackie; nie tai jednak, iż ślepy upór Porty i namiętna niecierpliwość Słowian południowych, nie będą zważały na żadne przestrogi. Z drugiej strony organ gabinetu angielskiego „Standard” także przewiduje zamieszki nad Dunajem, i tak się wyraża: „Skupczyna serbska niebawem znów się zbierze, a stronnictwo radykalne mieć w niej będzie większość bezwzględną. W Belgradzie serjo się obawiają wybuchu rewolucji w celu zrzucenia księcia Milana, jeśli nie wypowie wojny Turkom, a minister austrjacki spraw zewnętrznych hr. Andrassy, już miał zawiadomić Portę, iż przyznaje jej prawo do wysłania w takim razie wojsk swych do Serbji.

„Nord” podejrzywa Portę, że to ona spekuluje na wybuch wojny europejskiej.

Dzisiejsze wiadomości z Francji są niepomyślne dla ks. Broglie, który już zdawał się być panem położenia. Z jego porady ministerjum miało żądać od Zgromadzenia Narodowego pilności dla praw konstytucyjnych, to jest załatwienia ich w pierwszem zaraz odczytaniu; ks. Broglie spodziewa się bowiem, że w ten sposób niewątpliwie będą odrzucone, i że prędzej dostanie się do władzy.

W tych dniach otwarty być ma Sejm pruski przez vice-prezesa ministerjum p. Camphausena. Ks. Bismark jest jeszcze chory; a przytem dzienniki znowu donoszą o jakowychś planach zamachu na życie kanclerza. Powtórzyliśmy przed kilku dniami pogłoskę, jakoby pewien ksiądz francuzki nosił się z takiemi planami. Obecnie, jak piszą z Berlina do wiedeńskiej „Presse”, całe mieszkanie ks. Bismark, oraz gmach parlamentowy, strzeżone są przez licznych ajentów policji. Prościej byłoby — dodaje „Presse” — jeśliby policja wzięła pod straż swoją, owego domyślnego sprawcę zamachu, o którym ma tak szczegółowe wiadomości.”

Ogłoszenia.

Mam honor zawiadomić W-ch Obywateli miejskich, kupców i mieszkańców miasta, którzy raczyli zgłaszać się do mnie z propozycjami przystąpienia do Stowarzyszenia pomocy lekarskiej w Kaliszu, na warunkach umówionych, że począwszy od dnia dzisiejszego przyjmuję, adresy, lub podpisy od godziny 12-ej do 1-ej z południa każdodziennnie, w mieszkaniu mojem, na rogu ulic Warszawskiej i Poprzeczno Warszawskiej, 1-sze piętro w domu W-ej Kohn. W-ch pp. Urzędników władz tutejszych, którzyby życzyli zapisywać się do Stowarzyszenia, na warunkach dla Nich oznaczonych, również mam honor prosić o nadsyłanie adresów, lub osobiste zgłaszanie się w tejże godzinie.

Kalisz 12 stycznia 1875 roku

Czajczyński Franciszek

(24-3-3) lekarz wolno praktykujący.

Kuratorowie massy upadłości Adolfa Wilkanowicza kupca w Kaliszu.

Na mocy upoważnienia W-go Kucharskiego Sędziego Komisarza upadłej massy Adolfa Wilkanowicza, wzywają wszystkich wierzycieli tejże massy; aby w dniu 14/26 stycznia r. b. o godzinie trzeciej z południa, celem przedstawienia kandydatów na syndyków temczasowych tejże massy, zebrali się w Kancellaryi Pisarza Trybunału w Kaliszu.

w Kaliszu dnia 4/16 stycznia 1875 r.

Izydor Gross

(34) *J. Sulimierski* Patron Trybunału.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Prawnie zajęte w drodze egzekucyi sądowej ruchomości mianowicie:

1 Meble politurowane, naczynia kuchenne, zegar ścienny, krowa jałowa, świnia karmna i garderoba męzka:

2 Zegary różne, stoliki, krzesła, szezląg, łóżka i landszafty.

3 Zegarek srebrny cylinder i garderoba męzka, oraz różne inne przedmioty w dniu 10/22 stycznia 1875 r. ad 1° o godzinie 10 ad 2° o godzinie 11 ad 3° o godzinie 12 z rana na targu w rynku miasta Kalisza przed odwachem wojskowym przez publiczną licytację sprzedane będą.

(36) *Aleksander Litychowski.*

Ukończony słuchacz Filozoficznego wydziału, może objąć miejsce korepetytora, na wsi lub w mieście, zaraz, do 1-go lipca r. b. Bliższa wiadomość listownie pod adresem: *JJJ.* poste restante Błaszki. (35-3-1)

W Sulmowie pod Koźminkiem są do sprzedania nowe kufy dębowe okute w żelazne obręcze, mianowicie:

8 kuf każda po 225 wiader
12 kuf każda po 60 wiader

chęć mający kupić zechcą się zgłosić do Sulmowa. (29—3-2)

Niżej podpisany przyjmuje wszelkie reparacje gumowe i gutaperchowe, kalosze i t. p., i takowe jak najtrwalej wykonywa

Kohn

w domu p. Majznera, przy ulicy Piskorzewskiej. (33-2-1)

Pracownia Rzemieślnicza dla kobiet

ALEKSANDRY PARCZEWSKIEJ

przy ulicy Piekarskiej w domu Markowskiego

przyjmuje do roboty, suknie damskie i dziecinne, bieliznę białą do szycia i znaczenia oraz obstalunki na takową. Również są do wyboru kwiaty balowe, i zimowe buciki damskie i dziecinne. (27—2-2)

Polecam się łaskawym względom szanownej publiczności iż w Restauracji mojej dostać można codziennie dobrze i smacznie przyrządzonych obiadów po kop. 25 a w abonamencie miesięcznym po rs. 7 kop. 50 od godziny 12 do 3 popołudniu. Również we czwartki i soboty **Eisbejny** i **knikebejny.** Porter krajowy i dobre piwo rozmaitego gatunku, na co uniżenie zaprasza

A. Skowroński.

(30—3-2) Ulica Wrocławska Nr. 181.

KANTOR LOTERJI

przy księgarni J. Mittwocha w Kaliszu.

Uprasza osoby, które sobie numera do klas. I-ej loterji 124 zamawiały, o wczesny wykup takowych. Zarazem poleca się z losami do kl. I-ej, w całych, pół i ćwierć losach. (26-3-2)



W dominium Głuchów pod Dobrą od 1-go lutego r. b. pokrywać będzie **„winkel“** ogier skarogniady pełnej krwi angielskiej pochodzący ze stada rządowego pruskiego Graditz miary stóp 5 cali 9. Cena za trzy skoki rsr. 25 i rsr. 1 na stajnią. Rodowód może być przejrzany na miejscu. (31—2-2)



W dominium Chocim pod Dobrą od 1-go lutego r. b. pokrywać będą:

1 Gloire ogier kary krwi angielskiej pochodzący ze stada rządowego pruskiego Trakenen miary stóp 5 cali 5. Cena za trzy skoki rsr. 15 i rsr. 1 na stajnią.

2 Bravo ogier kary krwi angielskiej miary stóp 5 cali 4. Cena za trzy skoki rsr. 10 i rsr. 1 na stajnią. Rodowody mogą być przejrzane na miejscu. (32—2-2)

Jest do sprzedania

FORTEPJAN

palisandrowy wiedeńskiej fabryki. Wiadomość u p. Rogalskiego w domu p. Fibiera na Przedmieściu Wrocławskiem Nr. 516. (19-3-2)

Obywatel mający własność ziemską, wydoskonalony w gospodarstwach niemieckich, poszukuje administracji lub większego zarządu. Wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (28-3-3)

Ceny Targowe: Pszenicy korzec od rs. 5 kop. 40 do rs. 6; — żyta od rs. 4 kop. 35 do rs. 4 kop. 50; — jęczmienia od rs. 4 kop. 20 do rs. 4 kop. 50; — grochu od rs. 6 do rs. 6 kop. 75; — owsa od rs. 3 do rs. 3 kop. 30; — tatarki od rs. 3 kop. 60 do rs. 3 kop. 90.

TEATR.

Diś: **Stary piechur i syn jego huzar** operetka w 3 aktach, a 5-ciu odsłonach Sziggellego, z muzyką Bognara.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
19 styczeń — wtorek	7	59 r.	4	23 w.	8	24	0	41	we dnie	6	40w.
20 „ środa	7	58 „	4	25 „	8	27	0	44		7	42 „
21 „ czwartek	7	57 „	4	27 „	8	30	0	47		we dnie	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.